

Życie ze stwardnieniem rozsianym

# Wierzę i mam nadzieję

Zaczęło się niepozornie.  
Potknięciem na ulicy.  
Niebawem było gorzej.  
Idąc - przewracał się.  
W końcu wylądował  
na wózku. Lekarze  
stwierdzili, że to SM.  
Wiedział, że ma marne  
szansę, by wyzdrowieć.  
Ale się nie poddał.

Nazywa się Andrzej Janicki. Ma 45 lat. Jest księdzem. I chyba wiara sprawiła, że nie załamał się, że wciąż ma nadzieję, że szuka nowych dróg, bo chce wyzdrowieć. Od dziesięciu lat ks. Andrzej choruje na stwardnienie rozsiane. - Lekarze nie potrafili mi pomóc - mówi. - Zawiodły wszelkie metody, wszelkie leki, nawet te najsilniejsze. Dziś poruszam się na wózku. Gdy czuję się lepiej, mogę nawet z niego wstać, przejść się o własnych siłach po pokoju. Ale ten spacer nigdy nie trwa długo...

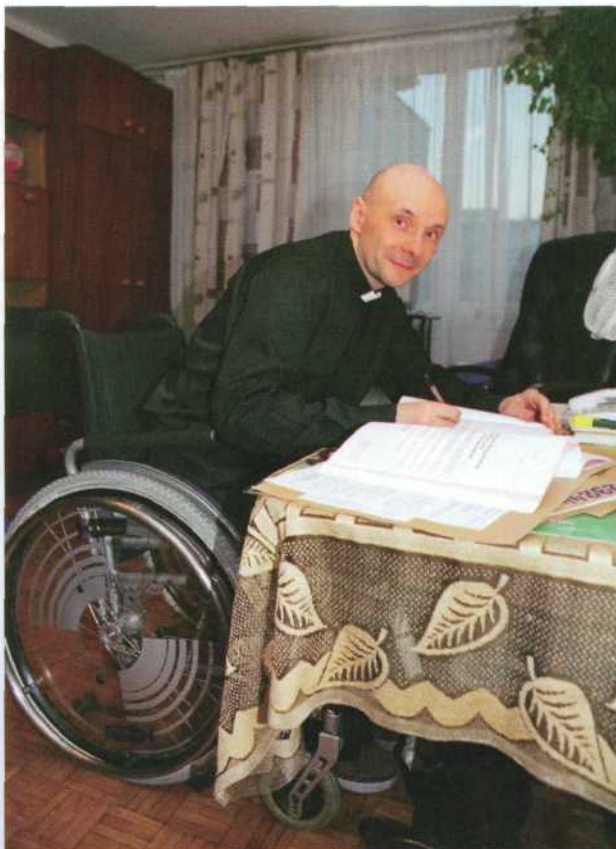
## Zaczęło się niepozornie

Lekkie sztywnienie nogi. Lewej lub prawej, nie pamięta. Albo zaczepiał jedną nogą o drugą. Zatrzymywał się na chwilę i problem zniknął. Wszystko dochodziło do normy. Ale te dolegliwości z miesiąca na miesiąc nasilały się. Aż stały się uciążliwe. Pierwsze diagnozy lekarzy wykazały niedobór potasu, mikroelementów w organizmie. Zaniepokojony swoim samopoczuciem zrobił rezonans mózgu. Wyniki pokazały, że istnieje zagrożenie, iż w przyszłości jakieś zmiany mogą się pojawić. Nie czekał długo. Wkrótce czuł się już tak

źle, że idąc trzymał się ścian, nogi były ciężkie jak kłody. Tym razem lekarze nie mieli już wątpliwości - stwardnienie rozsiane.

## Miał dość

- Rozsiane dlatego, że elementy niekorzystne lokują się w różnych częściach ciała - tłumaczy ks. Andrzej. Chorobę czuł niebawem w rękach, które dotknął niedowład, pojawił się też oczopląs. - Było ze mną źle, ale wciąż chodziłem o własnych siłach - tłumaczy. - To mnie podtrzymywało na duchu. Ale po trzech latach nastąpił ostry rzut choroby. Wsiadając do taksówki przewróciłem się i złamałem nogę w kostce. Wcze-



śniej zacząłem zażywać Interferon, silny, drogi lek. Ale tak jak w wielu przypadkach, nie podziałał na mnie dobrze. Jak i inne leki. Stwierdziłem, że mimo leczenia mój stan się pogarsza. Postanowiłem odstąpić od farmakologicznych środ-

ków. Organizm miał dość, wydzielał przez skórę pełen chemikaliów, żółty pot. Postanowił szukać innej drogi. Próbował ziół, witamin, mikroelementów, wreszcie trafił na Alveo. - Zacząłem pić najpierw raz, później dwa razy dziennie - wspomina. - Początkowo ustąpiła temperatura, która męczyła mnie od kilku lat i spowalniała efekty leczenia. Sprawiała, że człowiek chodził jak błędny, czasem traciłem poczucie rzeczywistości. Uregulowało się ciśnienie. Zacząłem ogólnie czuć się lepiej, jaśniej myśleć. Niektóre rzeczy mogłem wykonać sam, miałem dość siły, organizm jakby się wzmacnił.

## Obrońca małżeństw

Postanowił, że nie będzie pacjentem, który żyje tylko dzięki kroplówkom. Od jednej do drugiej. Nie chciał się uzależnić. Dziś pije Alveo, co rano serwuje zesztyniałym nogom rozgrzewające kąpiele. - Od długiego czasu się nie przeziębiam. Mimo że nie zaszczepiłem się, dawno nie chorowałem na grypę - mówi. - To może właśnie dzięki Alveo, bo wiem, że jego działanie podnosi odporność organizmu.

Wiara nie pozwala mu stracić nadziei. O czym często mówi też napotkanym osobom. Zwłaszcza tym, którym życie nie ułożyło się tak, jakby chcieli. Od kilku lat sprawuje opiekę kapłańską nad parami, które mają problemy małżeńskie. Mówi o sobie, że jest obrońcą węzła małżeńskiego. - Wychodzę do ludzi - stwierdza. - Staram się ich zrozumieć. Nie chcę uciekać w chorobę i zamykać się w sobie.

Zofia Rymszewicz